Rok 1937 — 7 lutego — Nr 6

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Matka sierot

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie

Rzecz dzieje się na wzgórzu Wawelskim — wśród drzew i krzewów, jakie tam rosły przed wiekami.

Osoby: 14-letnia królowa Jadwiga; jej pierwsza dworzanka Ofka i kilka innych. Sierotki: Kasia, lat 10 i Marysia, lat 3. Ochmistrzyni.

Królowa Jadwiga w białej sukni i królewskim płaszczu czerwonym, z koroną na rozpuszczonych włosach. Dworzanki w strojach krakowskich. Ochmistrzyni w czarnej sukni. Sierotki w łachmanach.

KRÓLOWA i OFKA

(siedzą i wijąc wianki, śpiewają razem):

W ten pogodny, ciepły ranek,
Śpiewajmy dziś wraz z ptaszkami,
Z ślicznych kwiatków wijmy wianek
I cieszmy się: „Bóg jest z nami!"
Bóg jest z nami! Ach, jak miło,
Jaka radość w sercu błoga,
Bije ono całą siłą,
Woła: „Kocham, kocham Boga!"

KRÓLOWA:

Kocham Boga! O, tak, całą duszą! I naród polski miłuję gorąco. Chociaż wiesz, Ofko, przyznam ci się szczerze, iż nieraz tęsknota za węgierską moją ojczyzną łzy mi z oczu wyciska, a ta wspaniała, złota korona, jakże tłoczy mi skronie... O, popatrz, proszę, czyżby mi nie było piękniej w tym wianku z polnych kwiatuszków?

(Przymierza wianek).

OFKA

(patrząc na królowę, składa ręce):

O, miłościwa pani, dziwną was Pan Bóg obdarzył urodą! Wam we wszystkim pięknie, pani moja, ale taki wianuszek nie przystoi królewskiej skroni.

KRÓLOWA

(podając wianek Ofce, która go przymierza):

Więc weź go! Masz! Oddam go tobie! Ładnie ci w nim, Ofko.

OFKA

(oglądając się dokoła):

Szkoda, że tu nie ma gdzieś w pobliżu zdroju, abym się przejrzeć w nim mogła.

KRÓLOWA

(z ręką na ramieniu Ofki):

O, Ofko, takażeś to ty próżna?

OFKA

(spuszcza głowę zawstydzona):

Miłościwa pani, wybaczcie, ale miło swoje oblicze ujrzeć w przeczystej wodzie.

(Nadsłuchuje):

O, ale co to? Słyszycie, miłościwa pani?

KRÓLOWA

(oglądając się):

Tak, słyszę jakieś szmery w gęstwinie.

OFKA

(oglądając się, zaglada za kulisy):

Co to być może? Czyby aż tu zabłąkał się jakiś zwierz dziki, albo jaki złoczyńca, broń Boże! Miłościwa pani, szmer się przybliża, uciekajmy! Lękam się o was!

KRÓLOWA

(zatrzymując Ofkę):

Ależ Ofko, spokojnie! Przecież tutaj, w pobliżu zamku, nic nam się stać nie może. Pan Bóg czuwa nad nami. Nie odejdę stąd, aż nie zbadam przyczyny tego dziwnego szmeru. Chodź ze mną, zobaczymy!

OFKA

(usiłując zatrzymać królowę):

Nie puszczę was, miłościwa pani! Jeszcze was tam, broń Boże, spotka jaka zła przygoda.

KRÓLOWA

(odsuwając ją):

Wstydź się, takaś tchórzliwa? Czyż to Polce przystoi? Musisz mnie puścić! Pójdę sama, skoro ty się obawiasz. O, teraz tam nawet jęk jakiś słyszę, ktoś płacze. Muszę się przekonać, co się tam stało. Może tam ktoś wzywa daremnie pomocy.

(Wybiega).

OFKA

(łamiąc ręce):

O, Boże, królowa pobiegła, a ja... ja, jak tchórz jakiś zostałam tutaj, gdy jej tam stać się może coś złego. Pobiegnę za nią, poszukam, dogonię.

(Z przeciwnej strony wbiegają trzy dworzanki i zatrzymują ją).

(Ciąg dalszy nastąpi). **P. W.**

Co jest prawdą

Jak co roku w lutym, wszystkie stowarzyszenia w Polsce, które walczą z panującym powszechnie pijaństwem, a choćby tylko ze zwyczajem używania napojów alkoholowych, starają się zwrócić ogółowi ludności uwagę na grożące jej z tego powodu niebezpieczeństwo. Jest to tak zwany „Tydzień Trzeźwości"".

I zdawać by się mogło, że niczego więcej nie trzeba, jak tylko pouczenia o tym, co to jest alkohol, co za wpływ wywiera na organizm, jakie wyrządza szkody nie tylko cielesne, ale i duchowe, jak do zguby prowadzi rodziny i całe narody, — aby ludzie zrozumieli i zechcieli się do tego stosować.

Tymczasem dzieje się na odwrót: mało kto decyduje się na zupełne zerwanie z pijaństwem, a jeszcze może mniej jest takich, którzyby chcieli wyrzec się używania alkoholu, choćby w najmniejszych ilościach. Wszystkiemu innemu, czego doradzają lekarze dla utrzymania zdrowia, gotowi się prędzej poddać i uwierzyć, niż temu. Zawsze znajdą sobie tysiąc wymówek na swoje usprawiedliwienie i tak: alkohol dodaje mi apetytu... bez wódki nie miałbym sił do pracy... nie wypiwszy bomby piwa nie zjadłbym obiadu... bez picia zamartwiłbym się na śmierć... tylko wódka pozwala mi zapomnieć o troskach i biedzie... gdy się napiję, cały świat zaraz lepszym mi się przedstawia... bez winka, koniaku czy wódki, nie ma zabawy... w szynku zawsze weselej niż w domu... i t. d. i t. d. mówią sobie ludzie. Alkohol stał się dla nich niezbędnym towarzyszem w każdej chwili życia.

A tym czasem jak wygląda na prawdę?

Na prawdę — ten alkohol, co to niby „dodaje apetytu", pomalutku doprowadza do rozmaitych chorób wewnętrznych, bo niszczy, bo spala bezustannie delikatną błonę, jaką wyścielony jest przewód pokarmowy. A więc wywołuje najpierw katary kiszek i żołądka, następnie powoduje różne wrzody, wreszcie i raka, z którego wyleczyć potrafi już tylko śmierć.

Na prawdę — temu, co to chce smutek i brak humoru zatopić w kieliszku, alkohol tak opanuje mózg, ową siedzibę myśli, że on już o niczym innym myśleć i niczego innego pragnąć nie będzie umiał, jak tylko tego alkoholu, który mu nie da zastanowić się nad niczym poważnym, nie da zapragnąć niczego wyższego i godnego ludzkiej duszy.

Na prawdę — temu, co to mówi, że bez alkoholu nie ma zabawy, że w szynku weselej niż w domu rodzinnym, — temu alkohol coraz szczelniej zasłoni mgłą zapomnienia wszelkie obowiązki, a tylko pobudzać będzie do pustej, głupiej, grzesznej zabawy, do brzydkich słów i nieprzyzwoitych żartów, do coraz większej niewstydliwości i nie robienia sobie niczego ze wszystkich praw ludzkich ni Boskich.

A przecież czy to tak wielkiej trzeba na to filozofii, by przyznać, że alkohol

jest szkodliwy?! Przecież wystarczy sam wygląd pijanego, aby uwierzyć, że ten alkohol coś strasznego z nim uczynił. Po jakimże bowiem napoju tak plączą się człowiekowi nogi, tak błędnie patrzą oczy, tak ohydnie, ociekając śliną, bełkoczą usta, takie straszne wyrzucają wyrazy, pogróżki, przekleństwa?! Kto — po wypiciu, choćby wiadra wody czy mleka, gotów jest rzucać się na drugiego z nożem czy siekierą, by zabić człowieka, który mu nic nie zawinił. Kto zdolny jest do tak potwornych awantur, jakie wyprawia tylko pijak, rozbijając w drzazgi własne ubogie sprzęty, gdy po powrocie do domu usłyszy płacz dziecka czy skargę nieszczęśliwej żony? Do takich rzeczy zdolny jest tylko ten, komu mózg zalał alkohol, jaki się tam dostał wraz z krwią opływającą cały organizm. A ponieważ ten mózg to jest właśnie coś najdelikatniejszego, więc najłatwiej niszczy go trucizna alkoholowa, zamieniając tę siedzibę władz duchowych na wytwórnię pomysłów zbrodniczych, którym się nawet nie potrafi sprzeciwić sumienie, gdyż znieczulił je już zupełnie wpływ alkoholu.

Na każdego człowieka inna ilość alkoholu wystarcza, aby go pozbawić możności jasnego, zdrowego myślenia, nikt przeto nie wie, ile wypić może niby „bezkarnie“. „Kara“, choćby na razie niewidoczna, przyjdzie prędzej czy później, bo trudno, aby coś, co jest szkodliwe — nie szkodziło. A jeśli się raz uznaje za prawdę, co mówią uczeni, że alkohol jest rzeczywiście trucizną, to któż ze zdrowym rozsądkiem może chcieć truć się choćby małymi ilościami?

Tak więc wszystko przemawia za tym, aby nie używać napojów alkoholowych, i tylko trzeba, aby ludzie potrafili wyrzec się głupiej przyjemności, jaką znajdują w popijaniu, a jeśli już koniecznie pić muszą, niechaj używają napojów bezalkoholowych, których teraz coraz więcej zaczyna się wyrabiać. Na wszelkie trunki rozpalające grzech jest poprostu używać tak cudownych darów Bożych, jakimi są wszelkie owoce, które właśnie doskonale się nadają na wyrób zdrowych i pokrzepiających napojów. One nigdy niczego złego nie staną się powodem, podczas gdy tamte właśnie zawsze są przyczyną wszelkiego zła na świecie.

Tylko w trzeźwości leży prawdziwa wartość i szczęście zarówno każdego poszczególnego człowieka, jak i narodów.

SZARADA.

Pierwsze — **drugie** wszędzie
Wśród warzyw na grzędzie.
Wśród zaimków **trzecie** —
Wie to każde dziecię,
Co chodzi do szkoły
I zna jej mozoły.
Pierwsze znajdziesz w kocie,
Także w kołowrocie,
Nawet i w kolędzie
Inaczej nie będzie.
Zaś **całość** rzecz zwykła —
Do niej już przywykła
Osoba pisząca,
Korespondująca.



W pewnym cyrku występują m. in. jako aktorzy pies i trzy gąski. Właśnie spotkało się towarzystwo i wita się z sobą radośnie. Pies objąwszy „ramionami“ koleżankę:

— Przyznaj, kochana, że się nam przecie w tym cyrku życie odmieniło... Ja nareszcie nie potrzebuję obchodzić się zawsze tylko „psim swędem“, a ty chyba zapomniałaś o swoim dawnym przydomku... Ciągle tylko słyszę o tobie pochwały: „Co to za mądra gęś...“

— Nie może być... doprawdy, trudno mi uwierzyć, że ludzie tak prędko zmienili o mnie zdanie...

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marian Warta.

(Ciąg dalszy).

— Ależ tu idzie o małe dzieci, o kobiety! Przecież krokiem za bramę wyjść nikt nie może, bo wpadnie w ręce powstańców, a tutaj spalimy się żywcem!

— Kazałem pożar opanować, jeszcze może się udać ugaszenie ognia. Proszę swojej pani powiedzieć, że skoro mieszka w fortecy, powinna była na to być przygotowaną. Poddać się nie myślę.

— Ależ, kapitanie, powtarzam, tu idzie o dzieci Obaj chłopcy leżą chorzy na ospę, a staruszkę z przestrachu sparaliżowało, nogami ruszyć nie może.

— Nic nie poradzę. Poddać się nie mogę! — rzucił stanowczym głosem kapitan i pobiegł w swoją stronę, gdy zrozpaczona kobieta zawróciła ku werandzie.

W tej chwili jasnym płomieniem zajął się dach nad domem mieszkalnym, którego całe pierwsze piętro, niedawno nadbudowane, było z drzewa.

Józef wyskoczył z poza krzewu i pobiegł w ślad za guwernantką na werandę, wprost z ogrodu na pokoje.

Zastał właśnie pannę Julię zdającą sprawę z rozmowy z kapitanem przed panią Boliwanową, która z najmłodszym dzieckiem przy piersi stała zrozpaczona w pośrodku sypialni

Tuliły się do niej trzy dziewczynki spłakane, z których najstarsza miała siedem, a najmłodsza trzy lata.

Pod ścianą na żelaznych łóżkach leżeli w gorączce dwaj chłopcy, z którymi Józef niedawno jeszcze grywał w piłkę. Jeden miał piętnaście, drugi lat czternaście.

Przy chorych siedziała w krześle siwa staruszka, matka ich ojca, której przestrach odjął nagle władzę w nogach.

Okrzyk przerażenia powitał zjawienie się Polaka w sypialni. Lecz on zaraz zawołał:

— Ocalę was wszystkich pod warunkiem, byście teraz milczeli i spełniali tylko moje polecenia.

— To Józef Tyszecki — krzyknęła Boliwanowa, przypatrując się niespodziewanemu gościowi.

— Weź pani, z sobą dzieci — rzucił młodzian — i pójdź za mną; niech panna Julia zostanie tu jeszcze przy chłopcach i babuni.

Zdumiona kobieta, z niemowlęciem na ręku, pośpieszyła za nim na werandę, ciągnąc za sobą trzy dziewczynki.

— Tylko cicho, nie wolno płakać — mówił do nich Józef — niech je pani uciszy, by nas tu kto nie słyszał.

W ogrodzie jednak, na przestrzeni między werandą a altaną, nie było nikogo. Ludzie byli przy pożarze na dziedzińcu, lub na murach w walce.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jak polska pyza wędrowała

VI.

Jak się Pyza wystroiła,
Cała wieś się zgromadziła:
Pyzo! Strojnaś jest niewiasta!
Nikt nie pozna, żeś ty z ciasta.

(Ciąg dalszy nastąpi)